Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę. Co sobotę dołączony jest arkusz Rozmaitości, pisma ku pożytkowi i zabawie. Prenumerata Gazety z Dodatkiemi Rozmaitościami na kwartał, dla odbierających w samym Lwowie 4 zr. 48 kr., na pocztamcie lwowskim 5 zr. 12 kr., na wszelkich innych pocztamtach 5 zr. 36 kr., mon. konw. Prenumerata półroczna wynosi dwa razy tyle co kwartalna.

GAZETA LWOWSKA.

Dodatek do Gazety Lwowskiej obejmuje doniesienia urzędowe i prywatne. Za umieszczenie w Dodatku płaci się od wiersza w pół kolumnie (drukiem garmont) za pierwszy raz 3 kr., a za każdy następujący raz tylko po 1 1/2 kr. mon. konw. Za większe litery płaci się wedle tego, ile na zwyczajny druk obrachowane miejsca zajmą. Redakcyja Gazety Lwowskiej przyjmuje tylko frankowane listy.

Sobota — Nro 11. — 25. stycznia 1845.

Przegląd artykułów.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Wielka Brytanija i Irlandyja.

Z Londynu dnia 11. stycznia. Nie trzeba nadużywać niczego, nawet z najzupełniejszém poświęceniem się, mówi paryzki dziennik *la Presse*, odwołując się do O'Connella i do najnowszych wypadków w Irlandyi. Jeżeli przemożnym można nazwać wpływ jakiego człowieka, tedy takim był wpływ O'Connella w Irlandyi. On czynił z Irlandczykami, co mu się podobało, burzył ich i uspokajał, przyrzekał im aż do wyznaczenia dnia to, co nigdy nie nastąpiło, a przecież nikomu nie przyszło na myśl, dla takiego oszukaństwa pociągnąć go do odpowiedzi. Lud szedł za nim ślepo i poklaskiwał jego słowom, jakiekolwiek one były. Z tém wszystkiém niedostatecznie ochraniał O'Connell to niewyczerpane zaufanie; owoż teraz nadeszła chwila, w któréj niejedni uchylą się od tego przewodnika, który zdaje się, że sam nie wié, dokąd zmierza. Piérwsze znamię tego pojawiło się, gdy O'Connell katolickie dążności chciał połączyć z dążnościami federalistów. Nadaremnie starał on się pokonać odzywający się na głos opór, a po kilku tygodniach ujrzeli jego nowi przyjaciele i towarzysze walki, że ich obrał za cel swoich szyderstw i wzgardy. Lecz gdy O'Connell starał się przezto wygluzować z pamięci, że zamyśla postępować takąż samą drogą, jak Gray-Porter, jednak nie postąpił sobie przy tém tak zręcznie, aby przezto nie poniósł straty. Po piérwszém natarciu nastąpiło zaraz i drugie. Publicznym jego obelgom miotanym na Francyją i na swój rząd, sprzeciwiła się niejaka część katolickich dzienników w Irlandyi. Trzecim, ważnym krokiem ze szkodą jego bezwarunkowéj, dotychczas przez duchowieństwo stanowczo wspiéranéj dyktatury, było nakoniec owo najnowsze pod względem jego agitacyi przeciw irlandzkiemu opiekuńczemu bilowi zrzeczenie się, wyrażone w pasterskim liście dublińskiego biskupa, który wraz z czterma innymi katolikami, częścią biskupami, przyjął posadę w potępionym przez O'Connella urzędzie.

O'Connell napisał pod dniem 6. b. m. z opactwa Darrynane list do katolickiego biskupa w Meath, doktora Cantwell, w którym najprzód zwraca uwagę na niebezpieczeństwo konkordatu między angielskim rządem a stolicą apostolską, a potém bardzo obszérnie powstaje przeciw rządowi opiekuńczemu i mniejszości biskupów, którzy na korzyść tegoż aktu się oświadczyli.

Morning Chronicle donosi z Dublina pod d. 7. b. m., że pogłoska o zamachu na życie arcybiskupa, doktora Murray, zdaje się być zmyśloną.

Francyja.

Z Paryża dnia 12. stycznia. Pomimo wszelkich usiłowań dzienników opozycyjnych w okazaniu, że obalenie ministeryjum jest niezawodne, choćby nawet pojedyńczy konserwatyści skłaniali się do koalicyi z lewym środkiem, jednakże chwianie się w szeregach konserwacyjnych okazało się dotychczas li tylko podczas

wyboru prezydenta i wiceprezydenta izby deputowanych, przeciwnie zaś podczas składu komissyj do adresu i budżetu, wypadł dla ministeryjum jak najpomyślniejszy rezultat. — W piérwszéj kwestyi, jak wiadomo, z dziewięciu biur dopięła opozycyja tylko w dwóch dla swych kandydatów zamiaru, a ta ostatnia złożona jest całkiem z konserwatystów, z których nawet dwóch nie ma całkiem barwy ministeryjalnéj. Najzaciętszym przeciwnikiem z tak zwanych różniących się konserwatystów ma być hrabia Montalivet, intendant listy cywilnéj. Jednakże słychać, że hrabia Montalivet oświadcza wszędzie, iż zdanie jego jest całkiem samowolne i bezinteresowne, gdyż on nie żąda i nie przyjmuje żadnéj posady. Z drugiéj strony i pan Thiers oświadcza także, że jest całkiem bezinteresowny w teraźniejszym składzie rzeczy, i że w teraźniejszych okolicznościach nie przyjąłby bynajmniéj kierunku publicznemi sprawami. Możnaby prawie sądzić, że *Amsterdamski Handelsblatt* ma słuszność, gdy teraźniejsze stosunki we Francyi kréśli w sposób następujący: »Zdaje się, jakoby była w toku wielka, wzajemna mistyfikacyja, i że nikt właściwie nie wié, kto jest oszukanym. Ministeryjalna i parlamentowa ta komedyja stosuje się zresztą przewybornie do karnawałowego czasu, w którym się znajdujemy.« Domysł angielskiego dziennika *Standard*, że ministeryjum Thiersa nie uczyniłoby zapewne ze względu na traktaty przetrząsania okrętów w końcu nic innego, jak tylko to, co czyni pan Guizot, zaczynają już potwierdzać i francuzkie dzienniki opozycyjne. Dziennik *Courrier français* stara się widocznie w przydłuższym o tym przedmiocie artykule przygotować umysły do takiego obrotu rzeczy, gdyż mówi: »Może nas zapytają, czy téż inne ministeryjum potrafi dokazać tego, czego teraźniejsze dokazać nie może? Czy téż pod auspicyjami pana Guizota toczone i napotykające przeszkodę układy, kierowane inną ręką, więcéj do skutku przyprowadzą? Czy téż angielski gabinet chętniéj zezwoli nowym ministrom to, co dyplomacyi z dnia 29. października odmawia? Potrzebowalibyśmy może na to tylko to odpowiedzieć: przynajmniéj warto spróbować. Ale my wyrazimy się dokładniéj i uczynimy tę uwagę, że, jeżeli ta kwestyja w tych granicach, w których ją postawiono, jest nie do rozwiązania, tedy pan Guizot nié ma wolnéj ręki do zmiany tych uroczyście przyjętych granic. Idzie tu w saméj rzeczy dla pana Guizota, nie o modyfikacyje traktatów z roku 1831 i 1833, lecz wyraźnie o zupełne ich zniesienie. W tych ostatecznych granicach uczyniła izba w swoich adresach roku 1843 i 1844 zapytanie, oświadczając oraz to żądanie, aby nasz handel oddano znowu pod wyłączny nadzór naszéj bandery, a tak ministeryjum z dnia 29. października, pod trojaką gwarancyją panów Guizota, Duchatel i Soult, którzy po kolei o tym przedmiocie głos zabierali, przyjęło kwestyję pomienioną. Teraz więc nie jest już pan Guizot panem téj kwestyi; izba naprzeciw niemu jest związana, a on związał się naprzeciw izby.« A więc gdyby ministeryjum złożone było z członków opozycyi, gdyż przecie takie jest znaczenie tych wyrazów, wtedy nie tak bardzo żądanoby zniesienia traktatów dotyczących prawa przetrząsania okrętów.

—— dnia 13. stycznia. Na dzisiejszém posiedzeniu izby parów rozpoczęto dyskusyją nad wnioskiem do adresu téjże izby. *Journal de Francfort* otrzymał nadzwyczajną sposobnością następujące w téj mierze doniesienie: Hrabia Molé powstał natarczywie na ministeryjum; minister spraw zagranicznych, rzekł on, posuwa zamiłowanie pokoju, które ze wszech miar Francyja i wszyscy dyplomatycy jego wraz z nim podzielają, tak dalece, że właśnie ten pokój przez to samo na niebezpieczeństwo jest narażony. Tak się ma rzecz i z przymierzem angielskiém. Szanowny ten par utrzymuje, że teraźniejsze ministeryjum przez swoje koncesyje, pomyłki i obłędy sprawiło wszystkie te trudności, które teraz zachodzą, i jest przyczyną, dla któréj Francyja od swoich prawdziwych sprzymierzeńców opuszczoną została. — Pan Guizot odpowiedział między innemi: Prawda, iż gabinet życzy sobie pokoju, życzy sobie angielskiego przymierza, które trwa w zupełnéj mocy. Sporne kwestyje, które się między oboma krajami (Francyją i Angliją) wszczęły, zostały porządnie, spokojnie rozwiązane; jedna tylko, która się jeszcze toczy, jest kwestyja dotycząca prawa przetrząsania okrętów. »Ja toczyłem« rzekł daléj, »od czasu ostatnich posiedzeń, pilnie i starannie układy, do którychem się tym razem zobowiązał. Przedłożyłem angielskiemu rządowi potrzebę obmyślenia innych środków przeciw przytłumieniu handlu Murzynami, nie zaś wzajemne prawo przetrząsania okrętów; gdyż ten środek okazał się dla przytłumienia tegoż handlu bezskutecznym, a dla dobrego porozumienia obu rządów niebezpiecznym. Rząd przychylił się do tego przedłożenia. Niezwłocznie będą mianowane mieszane komisyje celem wynalezienia innych również sku-

tecznych środków dla przytłumienia handlu Murzynami, jak prawo przetrząsania okrętów.« A więc szanowny par może być spokojnym; w téj chwili nie zachodzi między oboma rządami żadna taka kwestyja, którąby na wielkie niebezpieczeństwo pokój narazić mogła. — Po replice hrabiego Molé powtórzył minister spraw zagranicznych zapewnienie, że prawo przetrząsania okrętów zastąpione będzie innym środkiem, który każdego zadowolni. — Przy odejściu téj nadzwyczajnéj sposobności trwała jeszcze ciągle debata.

Szwajcaryja.

Dzienniki Szwajcarskie donoszą z Berny: Na zamieszczone w dzienniku Lucerny urzędowe oświadczenie, że w skutek rezultatu głosowania, zawarta z Jezuitami umowa weszła już z dniem 5tym stycznia w moc obowiązującą, ujrzała się rządowa rada Berny spowodowaną odwołując się do wzburzenia, jakie wywołało w całéj Szwajcaryi wezwanie Jezuitów do Lucerny, tudzież do skutków, jakie z wykonania téjże umowy jeszcze nastąpić mogą, podać prośbę do rządu Lucerny, aby pomienionéj umowy przynajmniéj jeszcze tak długo niewykonywano, aż pokąd wielka rada Lucerny na podaną przez Zurych prośbę, decyzyi nie wyda. Pomieniona nota ułożona jest w stylu odpowiednym godności stanu Berny i ważności czasu, i uchwaloną została jednomyślnie przez zupełnie zgromadzoną rządową radę. Na téмże samém posiedzeniu uchwaliła rządowa rada dekret przedłożenia wielkiéj radzie, podług którego wszystkim tym osobom, które na przyszłość pobiérać będą u Jezuitów naukę, żadnéj urzędowéj, a w ogóle żadnéj płatnéj posady piastować nie będzie wolno.

Zurychska Gazeta pisze z Lucerny pod dniem 11. stycznia: Wczoraj popołudniu przywieziono do miasta 19 jeńców, których dotychczas w zamku Hohenhein trzymano, pod strażą złożoną niemal z 50ciu ludzi,. — Sąd najwyższy zakazał wczoraj dzienniki mające nazwę: *Szwajcarskiego Dostrzegacza* i *Szwajcarskiego Posłannika*, a dzisiaj znowu dziennik *Opowiadacza*. W ogóle już dwanaście Gazet w Lucernie zakazano. Dziennik: *Posłannik wiejski* jest napięty; ostatnie numera jego zabrano.

Prusy.

Co do umieszczonéj w Gazecie Lwowskiéj Nro. 8. historyi o hrabiance Polskiéj z trupią głową, list z Warszawy, umieszczony w *Gazecie Szląskiéj* zawiéra następujące objaśnienie: »W r. 182... pewna dama ze sławnego polskiego rodu S...., po krótkiém pożyciu małżeńskiém została wdową. Była młodą, piękną i bardzo bogatą. Paryż obrała sobie za miejsce mieszkania. Tu zabrała znajomość z młodszym jeszcze, ładnym oficerem, rodem Hiszpanem. Oddała mu swoją rękę. Atoli niestety już w piérwszym tygodniu małżeństwa pokazało się, że był wielkim rozpustnikiem, rozwiązłe życie prowadzącym, tak, że hrabina zmuszoną była przez stosunki, których bliżéj wyjaśnić nie wypada, rozłączyć się z swym mężem. Za znaczną summę zezwolił Hiszpan na rozwód, i małżeństwo to zostało uznane za nieważne. Hrabina powróciła potém do Warszawy i tu powiła córkę z tego ostatniego małżeństwa. To dziecię okrzyczano tu jako potwór, i w istocie dotknięte w okropny sposób chorobą skrofułów, miało być obrazem straszydła. W pałacu niedaleko od Warszawy odległym, pielęgnowano je z wielką troskliwością, ale niepokazując go nikomu, jak tylko kilku wiernym sługom. Matka umarła w roku 1834 na cholerę. Nieszczęśliwa, chorowita istota została dziedziczką ogromnych bogactw i oddano ją pod opiekę księcia L.. Przez kilkanaście lat nie słyszano potém nic o losie téj chorobą i cierpieniami dotkniętéj panny. Ale ja przypominam sobie, że przed kilku laty opowiadano mi, iż choroba ta doszła do okropnego stopnia, i że tak zeszpeconą młodą hrabiankę zawieziono do jednego z wielkich miast zagranicznych dla wezwania pomocy najbieglejszych lekarzy. Może właśnie ta nieszczęśliwa istota jest tą hrabianką, którą Dr. Dieffenbach opisuje.«

WIADOMOŚCI HANDLOWE I PRZEMYSŁOWE.

(*Z korespondencyi prywatnéj*).

Z Sanoka, dnia 22. stycznia. Dnia 20. b. m. odbył się zwyczajny o te czasy jarmark na woły w Rymanowie. W dawniejszych latach bywało na tym jarmarku zwykle po dwa tysiące wołów, tym zaś razem zaledwie 400 przypędzono, a i te nie wszystkie znalazły kupca. Zważywszy iż Galicyja dla braku paszy zaledwie połowę zwyczajnéj ilości wołów w tym roku wykarmi, że granica od Besarabii dotąd jeszcze zamknięta, i że nareszcie pomór bydła w Czechach także jakąś różnicę w téj mierze zrządza, nie można sobie strat, które nasi handlarze wołmi w Ołomuńcu ponieśli inaczéj wytłumaczyć, jak tylko w ten sposób, iż za wiele ich na targi przychodzi; i dla tegoto także i w Wiedniu wołowina źle popłaca.

Pędzenie wołów do Ołomuńca bez rachuby, czyli na los szczęścia o tyle już strat nieraz obywateli galicyjskich przyprawiło, że wartoby nareszcie nie odrzucać propozycyi pana **Tergonde**, który przez założenie własnéj jatki w Wiédniu chce sprowadzić wprost producentów z konsumentami, i uwolnić obywateli galicyjskich od wszelkiego haraczu, to jest od radaszu, faktorów, machlerzy, braku, zgoła od wszelkiego pośrednictwa. Tym tylko sposobem właściciel może najprawdziwszą cenę za swe woły otrzymać. — Wszyscy znawcy chwalą przedsiębierstwo pana Tergonde, ale cóż kiedyśmy się za nadto do dawnéj drogi przyzwyczaili, chociaż widocznie z naszą szkodą. Czasby już był upamiętać się.

W handlu **zbożem** zupełna u nas cisza. Był wprawdzie czas, w którym zakupywano żyto dla magazynów wojskowych, ale cóż kiedy nasi obywatele sami nie wiedzieli co mają żądać za swe ziarno, a tymczasem liweranci znaleźli drogę do Węgier i tam potrzeby swoje zaspokoili. *Kubeł* węgierski żyta (blizko 30 garncy) kosztuje w **Homenau** 6 zr. w. w.; policzywszy transport i cło wchodowe, to cena ta wyjdzie na to samo, jak gdyby u nas (w Sanoku) po 9 zr. w. w. korzec zapłacić. Z Węgier sprowadzono w ten sposób do 40,000 korcy żyta: teraz podrożało ono i w tym kraju, i już go do nas nie wprowadzają, gdyż po 9 zr. w. w. dostanie i u nas korzec tego ziarna, a z naszego ma być chléb smaczniejszy i pożywniejszy niż z węgierskiego.

O przedaży **wódki** w większych partyjach nic u nas nie słychać. Większa część gorzelń przestała już pędzić, a mimo iż korzec ziemniaków stoi na 40 kr. m. k., jednakże za garniec 30stopniowéj okowitéj nie dostanie jak 30 kr. m. k. Dawniéj, jeźli nie było odbytu za granicę, to przez znaczną konsuncyję krajową wiele się spotrzebowało, teraz zaś z powodu towarzystw wstrzemięźliwości mało odchodzi. Dość gdy powiemy, że w naszym obwodzie rzadko już gdzie ujrzy człowieka pijanego.

W jaki sposób byłoby najłatwiéj domy Ochrony dla dzieci po wsiach galicyjskich zakładać.*)

(Nadesłane.)

Letnią porą wiejskie pacholę wpół nagie, brudne, rozczochrane, jak bydlę ugania się samopas za rozpustą, lub w prochu się tarza; w zimie zaś, skazane jest na ciągłe więzienie w chacie nieczystéj, wilgotnéj, częstokroć zimnéj, która razem jest mieszkalnią, sypialnią, kuchnią, a nieraz i przebytkiem, gdzie na sposób lapoński wraz z człekiem i renifery jego przemieszkują. Ztąd owa wszelki stosunek przechodząca śmiertelność dziatek wiejskich, ztąd zatrważająca liczba kalék, ztąd kołtun i ślepota, ztąd haniebna ciemnota, iż dopiéro przed ślubem chłop pacierza uczyć się zaczyna, ztąd nieuchronny szereg ohydnych występków. — Któréjże matki serce nie pęknie na samo wspomnienie: gdyby też moje dziécię zostawało w takiéj nędzy, w takiém zaniedbaniu? Nieme źwiérzę ochrania płód swój, boleje nad nim, a kmieć biédny, czyliż nie czuje swéj niedoli? Uboga włościanka czyliż nie westchnie z boleścią, gdy ją niedostatek lub bicz pański przymusza odstąpić drogiego niemowlęcia, które równie gorąco jak złocista pani, nędzna ta wyrobnica tuli do swojego łona. Widzieć to własnémi oczyma, znać i mieć w ręku środek zaradczy, a nie użyć go, to jedno, co szydzić z ludzkości, to zbrodnia wołająca o pomstę do nieba.

Czyliż więc tak źli jesteśmy, ucho nasze stępiało na jęk niedoli, nasze oko czyliż przywykło do tego okropnego obrazu nędzy i zepsucia; ta rana plugawa, ten rak społeczeństwa czyliż nie odraża zmysłów naszych, iż jakby bez serca i duszy obok niego wegetujemy? Wszakże w obronie naszéj stawa nie jedna myśl piękna, którą wcieloną tchnieniem współczucia ręka miłości bliźniego do miłego wzrostu w kole naszém pielęgnuje. — Dlaczegoż więc pomimo wielokrotnych wezwań, istniejących kilku przykładów i doświadczonych błogich skutków, nie zakładamy *domów Ochrony*?

Dwojaka jest podstawa każdego przedsiębierstwa: wola i kapitał; piérwszą mamy, kapitał podlega dokładniejszemu roztrząśnieniu. Przyjąwszy następne zasady obrachunku, niepotrzebujące dowodów: *a*) iż dom Ochrony w każdéj wsi być powinien, *b*) iż w Galicyi mamy wsi przeszło 6,000, *c*) iż minimum każdego Zakładu według instrukcyi w Nrze 142 Gazety Lwowskiéj z. r. 1844 zawartéj, wyniesie 100 zr. m. k., okaże się roczny nakład przeszło 600,000 zr. m. k., czyli kapitał zakładowy w takim razie potrzebny przeszło 12,000,000 zr. m. k., którego połowę przynajmniéj w mate-

---

*) Tę kwestyję, lubo już po kilkakroć w naszém piśmie rozwiniętą, uważamy za tak ważną, iż wszelkie rozprawy w tym przedmiocie z znajomością stosunków naszego kraju i jego mieszkańców napisane, i do urzeczywistnienia tak zbawiennéj myśli najprostszą drogę wskazujące, chętnie w naszéj Gazecie umieszczamy. *Redakcyja.*

wyjałach, a drugą w gotowiźnie produkcyja bezpośrednia kraju naszego oszczędzić, a właściwie użycia onegoż do swych celów wyrzéc się powinna!! Dodajmy do tego, (przyjmując po jednéj na każde sioło) 6000 indywiduów płci żeńskiéj czyli 5 na obwód jednéj mili kwadratowéj potrzebnych, z zdrowiem i poświęceniem się, a jednak niemających innego sposobu do życia, — tudzież (pominąwszy chwilowe wypadki, na które jeszcze każdy zakład osobnéj rezerwy potrzebuje), iż po upływie najdaléj lat dziesięciu, pewna część tychże, wiekiem lub chorobą bezsilna, słusznie domagać się będzie powszechnego wsparcia i zapewnienia ostatka dni swoich, a będziemy mieli ogółowy rys funduszu wymagalnego do upowszechnienia domów Ochrony.

Źródła tego funduszu są: posiadacze włości, i same gminy. Zważywszy, iż każda wieś potrzebuje przynajmniéj jednego osobnego domu Ochrony, każdego właściciela dóbr ziemskich uważać należy pod tym względem jako posiadacza jednéj tylko miernéj wsi, i według tego wnioskować o jego możności.

Oceniając możność gromad wypada rozróżnić: *a*) gminy posiadające kapitały, jakich ledwie kilka znajdzie się w kraju naszym n. p. Korczyńska, Lubycka, *b*) ogół gromad, które przez kontrybucyję (składkę) kapitał potrzebny uzbiéraćby musiały. O piérwszych, jako wyjątku pomówimy późniéj.

Mówiąc o drugich, nie od rzeczy będzie przejrzéć pobieżnie majątek kmieci, i jego dochody: Zboża chłopek nie sprzedaje, lub sprzedaje po niczemu, gdy ogólnie tylko w latach urodzajnych to czynić może; w średnich: *Maciek zrobił, Maciek zjadł;* w ciężkich kmieć zgłodniały, żebrze *zapomogi* u Pana. Nie sprzedaje on bydełka, konika, mienia tylko stare, spracowane za młodsze, dodając grosz ostatni z przychowku lub zarobku oszczędzony, a częstokroć wzięty na dług u Pana. Pozostaje mu jeszcze własna praca, któréj znaczna część, powszechnie połowa najlepsza, bo dowolnie wybrana, komu innemu się należy, a reszta stanowi kapitał obiegowy, którym uprawia swą rolę, uiszcza podatki rządowe i pańskie daniny, zaspokaja potrzeby domu i t. d. i t. d. Zapytajmy gospodarujących dziedziców, dzierzawców, lub kogobądź co włościanami zawiaduje, a ci nam z tabeli pańszczyzny przerobnéj i książki długów gromady wykażą najdokładniejszy bilans cyrkulacyi na wsi, i dowiodą jasno, że kmieć nie mający własności gruntu, ani wolności pracy, nie inaczéj, jak tylko zaprzedając się do reszty panu lub żydowi, gotówkę uzyskać może; — i z téjto wychodząc zasady, Rządy krajowe ogólnie konkurencyję gmin przy zakładach publicznych na wykonanie robocizny potrzebnéj ograniczyły, a wykup chociaż wolny, należy do niesłychanych zdarzeń.

Nie potrzebujemy więc wyciskać szczegółowych wniosków, aby pokazać, iż upowszechnienie domów ochrony po wsiach na podziałkę wyżéj wyjaśnioną pewnieby na długi czas jeszcze, a może na zawsze *pium desiderium* zostało. Mamyż więc wyrzec się upowszechnienia zupełnego *domów ochrony?* Przeciwnie, możemy je mieć do roku w każdéj wiosce, a obaczmy, ile nas kosztować będą.

Celem domów ochrony jest, wyrwać dziatki wiejskie z toni niebezpieczeństwa i zepsucia, w któréj się znajdują, zastąpić im piastunkę koniecznie potrzebną. — Obowiązek ten w domach szlacheckich pełni zazwyczaj prosta włościanka, dla czegożby takowa przy dzieciach wiejskich pełnić go nie mogła?

Nakłonić więc kobiéty wiejskie, ażeby kolejno do pilnowania dziatek chodzić chciały: kobiéty przystaną z chęcią na to, kiedy każda oczywistą swą ujrzy korzyść; pominąwszy bezpieczeństwo dziatek i ztąd wynikającą dla każdéj swobodność pracy, na samém praniu bielizny dziecięcéj oszczędzi tych dni kilka, któreby na każdę do roku przypadały; bogatsza, nie potrzebując sługi do dziatek, użyje gdzie jéj się podoba; — wreszcie gdy mężowie, jakto u nas powszechnym zwyczajem, mogą kolejno iść w nocy na wartę do wsi i dworu, dla czegożby kobiétki kolejno dziatek pilnować nie mogły? Cóż bowiem droższego, dziatki, czyli nabyte mienie? A czyliż nie daleko częstsze są nieszczęśliwe wypadki dziatek zaniedbanych, niżeli ich na wsi od ognia i złodzieja na majątku doświadczamy?

Te i podobne uwagi, poparte przykładami, których niestety w żadnéj wiosce nie brakuje, łatwo skłonią kobiéty wiejskie do chwycenia się tak łatwego w wykonaniu, a tak dobroczynnego przedsięwzięcia. Bowiem niech tylko każda z naszych Pań osądzi, czyliby podobne powody ich samych do największych ofiar nie nakłoniły? a strona uczuciowa kobiéty w istocie jednaka pod siermięgą jak pod termołamą, — tego nas pani Tańska i pani Ziemięcka i własne doświadczenia nauczyły. — Domami zaś ochrony mogą być w lecie (kiedy najbardziéj są potrzebne) tu stodoły, szopy, brogi po miléj murawie pańskiego gumniska, lub skromnéj włościanina zagrody, tam zrąbnica na cerkiewnym dziedzińcu, lub według potrzeby chata umyślnie sporządzona, na któréj wzniesienie

gromada chętnie rąk przyłoży do pańskiego materyjału.

Na zimę, gdzie nie masz umyślnego domu ochrony, znajdzie się w jednéj wsi pustka do wyporządzenia, w innéj chałupa do najęcia w komorne; — a wiémy, ile taki najem kosztuje; — bądź jak bądź, łatwiéj na wsi o chatę jak o pieniądze, a kiedy pan stuknie, to chata jak wyczarowana stanie. — Opalać mogą stróże nocni kolejno, gdy z warty powracają, a drzewa kiedy da dziedzic, zyska na tém jawnie, gdyż chłopek widząc dzieci swe w ciepłéj izdebce, opalanéj z łaski Pana, nie tak często pokusi się po drzewka do pańskiego boru. —

Kiedy nie stać nas na niedźwiedzia, w domowe stroimy się baranki, i kto wié, czy nie lepiéj na tém wychodzimy; tak też i zakłady ochrony sposobem domowym zaprowadzając, obaczmy, czyli i przytém co skorzystamy? Zakłady takie prawdziwie będą wychowawcze nietylko dla dzieci lecz i dla matek: Ja zawsze mówię, niech tylko nasze Panie pomyślą, cobyto był za rwetes do gramery, do dyjalogów, do źwierciadeł, szpilek i t. d., gdyby sobie dziatki swe kolejno przedstawiać musiały? Możeby nawet skutecznie było zaprowadzić taką modę, kiedy biorąc dzieci na odwidziny tylko, których cel z resztą inny, nagle wszystkie prawidła przyzwoitości, wszystkie nauki i sztuki w te niebożątka wtłoczyć chcemy. Lecz to nie nasza wyłącznie słabość, — i włościance, jak mówi, markotno, kiedy sąsiadka przyszedłszy, zastanie jéj dziécię w nieporządku, a kiedy idzie do kmosi, nie weźmie z sobą brudnego pacholęcia, — słowem kobiéta kobiétą wszędzie.

Zakłady te doskonalić się będą same w sobie, gdyż włościanki nasze przy piérwszém zaprowadzeniu, przynajmniéj staną na równi z dozorczyniami, jakichbyśmy nie biorąc ich ze szkoły jako nieistniejącéj, naprzyjmować mogli; zaś córki nasłuchawszy się, napatrzywszy i oswoiwszy z tą rzeczą, będą już praktycznie uczonemi piastunkami.

Dzieci nie nawykną do fałszywych wygód, ktoreby potém nieraz zdrowiem przepłacić musiały; także i ów zarzut po części sprawdzony, iż dzieci w domach przytułku odwykają od rodziny, (a to tém bardziéj im większa nędza w domu), zniknie tu zupełnie, kiedy grono matek a nawet jak to powszechnie na wsi mniéj więcéj między sobą spokrewnionych, opiekować się dziećmi będzie; a tak, związek familij przy obszerniejszym zakresie, zyska owszem na ścisłości i uświęceniu.

Jeszcze krótka skazówka, jak przystąpić do dzieła: Przy wydarzonéj na przykład jakiéj uroczystości, jakoto blizkiéj śś. Niewiniątek, po nabożeństwie i stosownéem kazaniu, Pani wsi zgromadziwszy włościanki, przemówi do nich słowem miłości bliźniego; takiéj wymowy skutek niezawodny, a sama mowczyni policzy tę chwilę niezawodnie do najważniejszych i najszczęśliwszych w życiu. — Następnie, ksiądz niech naucza kobiéty przez kilka tygodni w kazaniach i naukach poobjednich, jak sobie z dziatkami postąpić mają; — a po tém krótkiém przygotowaniu bezpiecznie można otworzyć dóm ochrony, i błogich spodziewać się skutków.

Z resztą istniejący już dom ochrony, zapewne Pan i Pani nie omieszkają częściéj odwidzić, jakoteż włożyć ten obowiązek na podwładnych i starszych gminy.

Czyliż nakoniec pomyślеć można, iżby ksiądz, któremu wreszcie łaskawe Rządy krajowe za udzielanie w braku szkół nauki religii, obyczajów, czytania i rachunków, wysokie swe względy a nawet nagrodę wyraźnie przyrzekają (dekretem gubernijalnym z 21. lutego 1827 r. do l. 9074), — iżby mowię ksiądz zapomniał słów Zbawiciela: »Wy jesteście światłością świata; »wy jesteście solą ziemi, a jeźli sól zwietrze»je, ni naco się więcéj nie zgodzi, tylko aby »była precz wyrzucona i podeptana od ludzi.«

Wykaz kosztów takiego domu ochrony:

a) Najem chałupy	24	złot.	pol.
b) Opału sagów 2	10	—	—
c) Robocizny kobiecéj dni 365, jak zwykle po 10 gr. . .	122	—	—
d) Praca stróżów	4	—	—
razem . .	160	złot.	pol.

czyli 40 zr. mon. konw. rocznie. — Uważać też trzeba, iż w powyższém obliczeniu położona wartość dni kobiecych spada znacznie, gdy takowe i przy dzieciach szyć, wełnę skubać, piérze drzéć, lub inne podobne zatrudnienie sprawować, a nawet czasem pomocy dziatek użyć mogą; tudzież iż to tylko wartość ogólnie wyobrażona, gdyż w istocie zakłady nasze żadnéj gotówki wymagać nie będą.

Bruno R.

TEATR POLSKI.

W Poniedziałek: *Łukasz z pod Łukowa*, dzieło sceniczne w 3 porach. Pani Zenopolska przedstawi rolę *Justysi*.

(Do tego Nru. Gazety dołączony jest Ner 4. Rozmaitości.)

Redaktor J. N. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
(Drukiem Piotra Pillera we Lwowie.)